

JOLANTA WASILEWSKA

ur. 1952; Niedzwica Duża



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rewizje, UB

Rewizje

Czasami potrafili być codziennie, czasami raz czy dwa razy w tygodniu. Może to głupio zabrzmieć, ale muszę powiedzieć, że lubiłam, jak przychodzili. Bardzo lubiłam, umiałam z nimi rozmawiać, ponieważ w pewnym momencie wyczułam, że jak się jest odważnym i takim nieskrępowanym, to oni się krępują. Naprawdę. Oczywiście byli i chamscy, i niegrzeczni, no, różni. Do ludzi od „Spotkań” chyba byli ci sami wydelegowani, bo właściwie to przychodziło czterech ich zawsze i często byli ci sami. Zawsze byli po cywilnemu, zawsze przychodzili o szóstej rano. Wchodzili, pytali, gdzie szukać, gdzie pochowane. Potrafili zabrać czysty papier, potrafili zabrać też i jakieś długopisy, ale to takie było śmieszne, jak już nic nie znaleźli – przeważnie nic nie znajdowali, bo przecież człowiek nie był taki głupi, żeby coś tam zostawić. Wyzłościwiali się często, kiedy zabierali ze sobą na komendę, najczęściej na temat dzieci, bo to chyba był ich największy argument – że zabiorą, że długo ich nie zobaczą.

Mieliśmy sypialnię od strony wejścia, jak o szóstej rano był dzwonek do drzwi natarczywy, wyglądałam przez balkon, pytałam: „Kto tam?”, „Otwierać! Proszę otwierać!”. No to wtedy on szybko ubierał się i włąził [na dach]. Właz na dachu nie miał schodków, więc trzeba było odsunąć i podciągnąć się, tak że on odsuwał i podciągał się. Ale jak był śnieg, to wieczorem czy jak szliśmy spać w nocy, odsuwało się, żeby śnieg nie wpadł do środka, czyli było sprzątane tam, jakoś przygotowywaliśmy się wcześniej. To odsuwał właz, włąził na górę, dach nie był stromy, no i leżał tam. No, zimno mu było, ale się ubierał. Oni tam długo nie byli, godzinę, półtorej, no to tam mógł przetrzymać trochę. Kiedyś zapytali się, gdzie jest mąż, mówię: „Na dachu”, „Jak to na dachu?”. Mówię, [że] leży sobie od wczoraj, od przedwczoraj tam. I nie wiedział, czy ma pójść tam, czy nie pójść, no, mógł się zbłąźnić, to jednak nie zajrzał, ale głupi, nie? To byli też bardzo młodzi ludzie, co mnie dziwiło. Jednego, to pamiętam, kiedyś spotkałam w kościele pod wezwaniem Świętego [Maksymiliana] Kolbego i mówię: „Dzień dobry!”. Facet mało co nie umarł

chyba, tak się przestraszył, schował głowę, schylił i natychmiast wyrwał z tego kościoła. Ja w ogóle nie starałam się pamiętać rzeczy, które są nieprawdziwe, niedobre, naprawdę. Wiem tylko, że jeden z tych ubeków, którzy przychodzili do nas, był takim poetą lubelskim. Nie pamiętam nazwisk, naprawdę. Nie starałam się pamiętać rzeczy, które są śmieciami i niepotrzebne mi, zaśmiecać umysł. Po co? No, może jakby coś strasznego się wydarzyło, tobym pamiętała, ale specjalnie strasznych rzeczy nie przeżyłam.

Data i miejsce nagrania	2007-09-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"